CZYTELNIA
MBP CIESZANÓW

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Nr 9 (298) Wrzesień 2021

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596



Lubaczowianka Jolanta Kaźmierczak wiceprezydentem Rzeszowa

Od zarania naszego pisma, czyli od 30 lat, prezentujemy sylwetki osobistości, które wyszły z ziemi lubaczowskiej i gdzieś w kraju, czy w świecie, odniosły sukces. W gronie tym są artyści, naukowcy, menadżerowie, samorządowcy. Ostatnio ich szeregi zasiliła Jolanta Kaźmierczak, wiceprezydent Rzeszowa. To osiągnięcie, na które, dysponując merytorycznym przygotowaniem, nasza lubaczowianka w pełni zasłużyła. Długa droga do współgospodarza miasta wiodła poprzez studia, pracę na odpowiedzialnych stanowiskach oraz rozległą działalność społeczną na rzecz Rzeszowa. Prezydent Konrad Fijołek z pełną świadomością powierzył jej newralgiczny odcinek. W magistracie nadzoruje sprawy związane z gospodarką komunalną, gospodarką mieniem, ochroną środowiska, geodezją, targowiskami i parkingami, nieruchomościami, wydziałem komunikacji oraz zamówieniami publicznymi.

Jolanta jest absolwentką LO w Lubaczowie. Ukończyła Wydział Budownictwa Politechniki Rzeszowskiej oraz podyplomowe studia z zakresu Organizacji Zarządzania i So-

cd. na str. 2



Chór, który uświetnił Eucharystię kresową

17. Festiwal Dziedzictwa Kresów 2021

Ten festiwal kultury rozpoczął się w 2005 roku. Skromnie, w Krowicy, w wykonaniu trzech zespołów regionalnych – Niespodzianka, Niemirowszczanka, Vinancan, z trzech partnerskich miejscowości – gmina Lubaczów, Niemirów (Ukraina), Vinne (Słowacja). Od 2009 r. odbywał się pod nazwą Festiwal Kultur i Kresowego Jadła. Impreza zaczęła rozrastać się, a jej organizacja przekraczać możliwości finansowe gminy Lubaczów. Od

cd. na str. 3

Na CieszFanów Festiwal ściągają ludzie z całej Polski

W dniach 19-21 sierpnia odbył się CieszFanów Festiwal, występujący pod taką nazwą po raz drugi. W sumie była to dwunasta edycja festiwalowa, łącznie z dawnym Cieszanów Rock Festiwal. Jest to jedna z największych imprez tego rodzaju w południowo-wschodnim regionie kraju. Zjeżdżają się na nią fani z całej Polski. Są też goście z zagranicy. Jest wspaniałą promocja dla Cieszanowa, Roztocza i Województwa Podkarpackiego. Ludzie przyjeżdżają tu, by poznać nasz region i posłuchać dobrej muzyki.

cd. na str. 6



cd. ze str. 1

Lubaczowianka Jolanta Kaźmierczak wiceprezydentem Rzeszowa

cjologii. Prace zaczynała w Biurze Projektowym „Miasto Projekt Rzeszów" od stanowiska asystenta projektanta i kosztorysanta. Znaczący, bo aż 25-letni był czas jej pracy (ostatnie cztery lata jako wicedyrektor) w Agencji Nieruchomości Rolnych, gdzie zajmowała się wyceną nieruchomości, inwestycjami dzierżawców, koordynowaniem zamówień publicznych. Za swój sukces uważa opiekę nad obiektami zabytkowymi i współpracę z gminami. Doprowadziła do dokładnej inwentaryzacji dworków w trzech województwach, w tym podkarpackim, oraz do zabezpieczeń ochraniających je przed dewastacją. Z gminami współpracowała w zakresie modernizacji infrastruktury technicznej na terenie osiedli mieszkaniowych po byłych PGR i przekazania na ten cel bezzwrotnej pomocy finansowej dla wielu gmin, w tym dla Horyńca Zdroju, Cieszanowa, Oleszyc, Lubaczowa. Po zwolnieniu jej ze stanowiska wicedyrektora, gdy władzę w kraju przejęło PiS, przez ostatnie dwa lata pracowała w Spółdzielni Mieszkaniowej „Projektant", gdzie była pełnomocnikiem Zarządu ds. gospodarki zasobami mieszkaniowymi i współpracy z samorządem.

Poza pracą zawodową Jolanta większość swej energii inwestowała w działalność społeczną. Jest założycielką i członkinią Zarządu Rzeszowskiej Rady Kobiet. Jej pomysłem był funkcjonujący już od 2013 roku Rzeszowski Budżet Obywatelski. Od 2007 r. jest przewodniczącą Rady Osiedla Franciszka Kotuli. W działalności na tym stanowisku jest ekspansywna, skutecznie starała się o powstanie żłobka, przedszkola i szkoły, a powstanie ronda przy ul. Bł. Karoliny, usprawniającego ruch na osiedlu, to też jej zasługa. Ponadto doprowadziła do poszerzenia jego granic na teren osiedla Przybyszówka, z którym osiedle Kotuli sąsiaduje.

– *Praca społeczna to dla mnie pasja i poczucie obowiązku wobec społeczności, wyzwanie oraz chęć skutecznego i kreatywnego wpływania na otaczającą rzeczywistość. W życiu nie znoszę bierności i bezradności, co najlepiej motywuje mnie do licznie podejmowanych działań* – mówi o sobie.

Już od młodych lat bliskie są jej ideały demokracji. Dlatego też od 2005 roku związała się z PO i tej formacji pozostał wierna. Na wielu frontach angażuje się w jej działalność. W wyborach w 2013 roku wygrała wybory na szefa miejskich struktur Platformy Obywatelskiej. Zdobywając 70 proc głosów, Kaźmierczak pokonała w rywalizacji Danutę Stępień, dyrektorkę IV LO w Rzeszowie. Za jej kadencji wzrosła liczba członków PO i formacja ta stała się znaczącą siłą polityczną w mieście. To głosy członków PO w dużej mierze zadecydowały o zwycięstwie Konrada Fijołka w wyborach prezydenckich.

Jolanta jest ambitna i w życiu wyznacza sobie bardzo wysoką poprzeczkę. Co niektórzy twierdzą, że nawet za wysoką. W 2015 r. uczestniczyła w prawyborach do parlamentu. W plebiscycie była wówczas liderką. Jej banery zawisły w wielu newralgicznych miejscach w mieście. W wyborach wówczas, osoby o liberalnych poglądach były bez większych szans. Zwyciężali populiści z listy PiS. Chociaż nie została wybrana, to jednak jej trud nie poszedł na marne. Zdobyła tak niezbędne doświadczenie w działalności politycznej i społecznej. A jej nazwisko na trwale zapisało się w zbiorowej świadomości rzeszowiaków.

Od 2010 jest radną miasta i przewodniczącą komisji inwestycji i pozyskiwania funduszy unijnych oraz Klubu Radnych PO. Za swój sukcesu uważa powstanie nowego mostu w Rzeszowie im. T. Mazowieckiego oraz modernizację otwartych basenów ROSiR.

Jako samorządowiec nie jest chorągiewką na wietrze, ale twardo broni swych racji. – *W pewnych kwestiach mamy inne zdanie i nie zamierzamy go zmieniać. Zwłaszcza, że jeszcze kilka dni temu „Rozwój Rzeszowa" zapowiadał, że będzie rządzić samodzielnie. Tymczasem mocno zaznaczyliśmy swoją pozycję w radzie i zamierzamy realizować program wyborczy* – mówiła Jolanta Kaźmierczak na I sesji poprzedniej kadencji Rady Miasta. Stanowczo wówczas oświadczyła, że jej klub nie ma zamiaru być częścią maszynki do głosowania, bezkrytycznie popierającej wszystkie pomysły Tadeusza Ferenca. Szczególnie akcentowała kwestie gospodarki przestrzennej, ładu urbanistycznego i ochronę terenów zielonych w dolinie Wisłoka.

Gdy Tadeusz Ferenc ustąpił ze stanowiska i kandydat opozycji Konrad Fijołek wygrał wybory, lokalne struktury Platformy Obywatelskiej zaproponowały, by wiceprezydentem została Jolanta Kaźmierczak. – *Rekomendujemy ją na to stanowisko, gdyż Jolanta Kaźmierczak jest doświadczonym samorządowcem, który zna problematykę miejską. Dodatkowo, od trzech kadencji jest szefową komisji inwestycji w Radzie Miasta Rzeszowa* – mówił Marcin Deręgowski, obecny szef Platformy Obywatelskiej w Rzeszowie.

– *Mam doświadczenie w pracy społecznej, samorządowej i zdecydowałam się podjąć to wyzwanie* – oświadczyła Kaźmierczak. – *Oczywiście chcemy iść po sukces w wyborach samorządowych, będziemy starali się przedstawić przejrzysty wizerunek Platformy* – dodaje.

Rozpoczynając urzędowanie, wyznaczyła sobie ambitny plan. Ochrona środowiska jest dla niej priorytetem. Podejmowane będą działania na rzecz powiększenia w mieście terenów zielonych. Zajmuje się też realizacją programu Czyste Powietrze i ograniczaniem emisji zanieczyszczeń związanych z ogrzewaniem piecami. Będzie też czynić starania, aby pozyskać środki unijne na zbieranie wód opadowych. Jej zdaniem woda, która pozostaje, powinna być na tym obszarze zagospodarowana. Jej zamiarem jest stworzenie spójnego przyrodniczego systemu miasta, w którym będą funkcjonować tereny zielone, tzw. parki kieszonkowe W planach jest też budowa wiaduktu łączącego ul. Wyspiańskiego z Hoffmanowej oraz lokalizacja nowego Sądu Okręgowego przy ul. Dołowej w sąsiedztwie Sądu Rejonowego, zgodnie z miejscowym planem. W zakresie komunikacji poszerzane będą miejsca wyłączające samochody, przy równoczesnym wyznaczeniu parkingów przy głównych wjazdach do miasta.

Jolantę wyróżnia precyzja wypowiedzi. Nie ma u niej tak charakterystycznego u wielu samorządowców gadulstwa. Jej wystąpienia są konkretne i zawsze dotyczą meritum sprawy. Przy tym nie rzuca słów na wiatr. Stać ją też na wizjonerskie, sprawdzające się wypowiedzi. W 2011 roku, zabierając na sesji głos, oświadczyła, że musimy wybudować most Mazowieckiego. Chociaż wydawało się to wówczas nierealne, to jednak inwestycja ta uzyskała dofinansowanie ze środków unijnych i most stanął. Usposobiona niezwykle życzliwie do ludzi. Nie ma u niej ani krzty arogancji. Jest osobą zorganizowaną. Zachowała umiejętność twardego stąpania po ziemi. Niczego nie owija w bawełnę. Zauważalna jest u niej niezmącona pogoda ducha i pogarda dla obłudnych grzeczności. Nie ma zwyczaju chować się za czyjeś plecy. Z nieskazitelną uprzejmością odnosi się do swoich zwolenników, jak i przeciwników. Prywatnie realizuje się jako szczęśliwa matka dwójki dorosłych dzieci, Asi i Marcina.

Piastowanie tak wysokiego, odpowiedzialnego stanowiska przez Jolantę Kaźmierczak to dowód, że ziemia lubaczowska jest zasobna w ludzi zdolnych, przedsiębiorczych i o rozległych horyzontach. To powód do dumy i satysfakcji, a dla młodej generacji stanowi zachętę, motywację do pracy nad sobą, do nauki, do zdobywania znaczącej pozycji w życiu.

Marian Ważny

cd. ze str. 1

17. Festiwal Dziedzictwa Kresów 2021

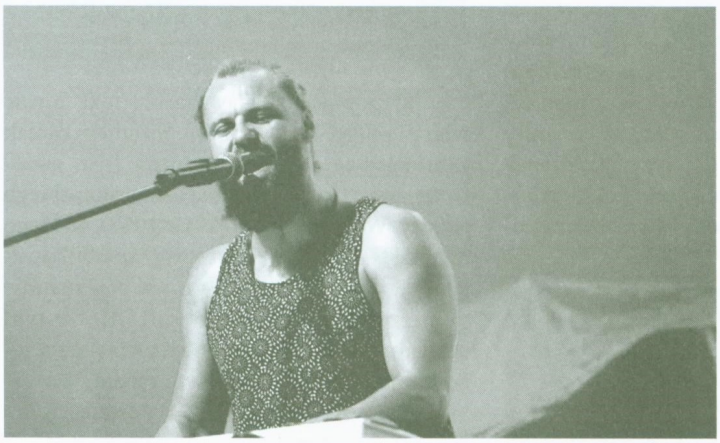
2016 r. wspiera ją Samorząd Województwa Podkarpackiego, podległe mu instytucje kulturalne. Nosi nazwę: Festiwal Dziedzictwa Kresów i jest to jedno z największych wydarzeń kulturalnych na Podkarpaciu.

W organizację tegorocznej edycji włączyły się też parafie. W niedzielę 25 lipca w konkatedrze Mszy Świętej Kresowej przewodniczył biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej o. Edward Kawa, w asyście seniora Diecezji Rzeszowskiej bp. Kazimierza Górnego i seniora Diecezji Charkowsko-Zaporoskiej bp. Mariana Buczka.

W konkatedrze odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą ks. kard. Marianowi Jaworskiemu. Złożono kwiaty przy tablicy upamiętniającej pomordowanych, zamęczonych, wypędzonych Polaków z Kresów Południowo-Wschodnich. Rada Miejska nadała nowej drodze nazwę Aleja Kardynała Mariana Jaworskiego. Zasadzono kilka jaworów przy nowej alei.

Po niedzielnej wieczornej Mszy św. w kościele pw. Narodzenia NMP w Narolu odbył się koncert międzynarodowego zespołu Barogue Collegium 1685. Trzon zespołu śpiewaczego tworzą śpiewacy wywodzący się ze Szczawnickiego Chóru Kameralnego, natomiast orkiestrę tworzą instrumentaliści muzyki nurtu HIP. Na program koncertu w Narolu złożyła się muzyka barokowa, wybrane oratoria: Saul, Mesjasz, Juda Machabeusz, Teodor. Partie solowe wykonał kontratenor Michał Sławecki.

Wcześniej odbyły się dwa inne koncerty. W sobotę 17 lipca wieczorem w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej zostało wykonane arcydzieło muzyki barokowej, słynne „Leçons de Ténèbres" François Couperina, pod kierownictwem prof. Władysława Kłosiewicza. Tydzień później, 24 lipca, w Sanktuarium NMP Łaskawej Lwowskiej w Lubaczowie, po Nowennie do Pani Łaskawej, warszawski kwartet smyczkowy „Insano" dał koncert pieśni sakralnych pt. „Chroń nas od ciężkich losu zmian".



Witek Muzyk Ulicy

28 lipca wieczorem w cerkwi pw. św. Mikołaja w Lubaczowie z koncertem wystąpił męski chór „Kairos" z Lublina, śpiewający muzykę kontemplacyjną, głównie śpiewy cerkiewne oraz greckie, ormiańskie, gruzińskie pieśni liturgiczne. W poznaniu i popularyzacji dziedzictwa Kresów ważną rolę odegrały sesje popularno-naukowe, seminaria, wygłaszane prelekcje, koncerty, wystawy. A było ich w tegorocznym siedemnastym Festiwalu Dziedzictwa Kresów wiele. W Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej (8 lipca) odbyło się seminarium na temat „kulinarnych tradycji kresowych". Jak czytać dawne książki kucharskie i gdzie je znaleźć, opowiadał dr hab. Jarosław Dumanowski, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. O udanych próbach rekonstrukcji potraw kuchni wiejskiej we współczesnej gastronomii, czyli o regionalizmie dawniej a dzisiaj, mówił Krzysztof Zieliński z Stowarzyszenia Pro Carpathia.

W Muzeum Kresów w Lubaczowie w czwartek 15 lipca odbyła się sesja pt. „Kresy najbliższe". Kustosz Muzeum Kresów, historyk sztuki Janusz Mazur, przedstawił „Ślady wyprawy na czambuły tatarskie w 1672 r. w okolicach Lubaczowa". Historyk regionalista Tomasz Róg ukazał „Dzieje koszar kawalerii w Hruszowie do 1939 roku". Tomasz

cd. na str. 9

Polski Ład na Twój koszt

Akcję obliczania strat, jakie poniosą samorządy w wyniku wprowadzenia sztandarowego programu reform PiS, przeprowadził Związek Miast Polskich. Jeśli zostanie wprowadzona w życie propozycja rządu w sprawie zmian podatku od osób fizycznych, samorządy w skali kraju stracą rocznie ponad 15 mld dochodów. Kwota ta zwykłemu czytelnikowi niewiele mówi.

Dlatego warto pokazać to w skali naszego powiatu. Gminy Stary Dzików i Wielkie Oczy będą miały dochody niższe o ok. 360 tys. zł. Horyniec Zdrój straci ponad 560 tys. zł, Cieszanów – 708 tys. zł, Narol – 817 tys. zł, gmina Lubaczów – 987 tys. zł, Oleszyce ponad 1 mln zł, a miasto Lubaczów ponad 2,4 mln zł. Łącznie gminy powiatu lubaczowskiego wg wyliczeń Związku Miast Polskich stracą ponad 7,3 mln zł rocznie. Jest to kwota ogromna, która uniemożliwia dalszy rozwój samorządów. Jest to kolejne uszczuplenie finansów gminnych.

Aby uzmysłowić sobie skalę problemów gminnych, pokażę to na przykładzie Cieszanowa. Zaniżona subwencja oświatowa w kwocie 6 mln zł wystarcza na 2/3 wydatków. Z budżetu gminnego dokładamy do utrzymania szkół 3 mln zł z własnych dochodów. Taka proporcja jest w większości samorządów. W roku 2020 odprowadziliśmy do budżetu państwa ponad 1,4 mln zł z tytułu podatku VAT, bo gmina nie ma możliwości odliczenia tego podatku tak jak przedsiębiorcy. Dlatego brzmi jak szyderstwo opowiadanie o pomaganiu gminom. Skutki takiej polityki rządu odczuje każdy mieszkaniec.

Już w tej chwili powiat nie może znaleźć pieniędzy na wnioski do Krajowego Programu Odbudowy. Gminy, które chcą, aby na ich terenie były prowadzone modernizacje dróg powiatowych, muszą zabezpieczyć pełny wkład finansowy deklarowany przez powiat. Skutkiem takiej polityki jest zadłużanie się gmin. Wiąże się to również ze zmniejszaniem wydatków na bieżące sprawy takie jak: oświetlenie, utrzymanie dróg i chodników w odpowiednim standardzie. Obniżanie wydatków na kulturę, oświatę czy opiekę społeczną staje się już powszechne.

Z własnego, prawie trzydziestoletniego doświadczenia pracy w samorządzie muszę stwierdzić ze smutkiem, że nigdy nie widziałem takiego obciążania gmin przez administrację rządową. Efektem końcowym tego będzie paraliż inwestycyjny gmin oraz redukcja zatrudnienia w jednostkach gminnych. Dlatego tytuł artykułu mówi o „twoim koszcie", bo każdy z mieszkańców odczuje obniżenie standardów usług świadczonych przez gminę.

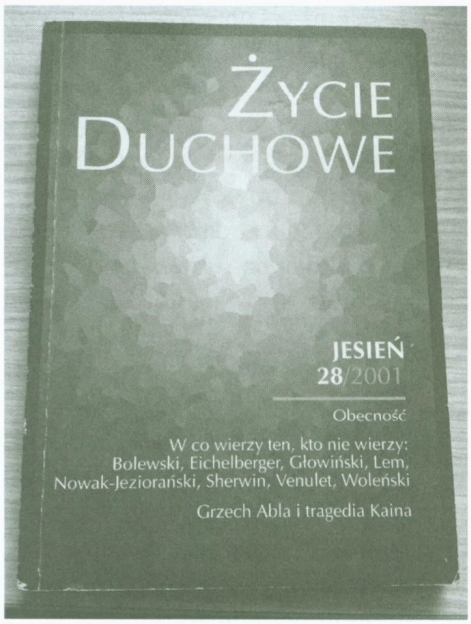
Zadworny Zdzisław

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Edward Dziaduła, Zygmunt Florczak, Ryszard Kaczka, Adam Łazar Stanisław Obirek, Adam Wolańczyk, Henryk Wolańczyk, Zbigniew Wróbel, Piotr Zaborniak, Zdzisław Zadworny, Jan Zuchowski,
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber" Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

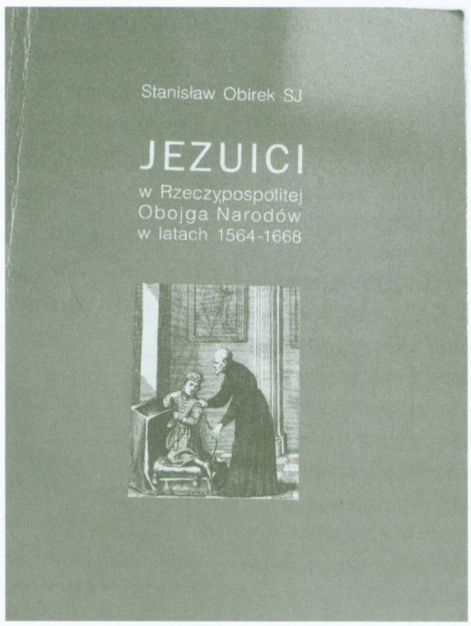
Doktorat i habilitacja 1994-1996 (3)

Duszpasterstwo akademickie sprawiało mi sporo satysfakcji, ale pożegnałem się z nim bez żalu. Moim żywiołem były jednak książki, a nie bezpośrednia praca z ludźmi. Zresztą ten podział okazał się raczej sztuczny, bo wejście w pracę akademicką oznaczało również kontakt z ludźmi, ale na innych zasadach. Po prostu praca badawcza bardzo szybko zaczęła się przekładać na kontakty z innymi uczonymi, dla których, tak jak



i dla mnie dziedzictwo zakonu jezuitów było czymś żywym, a nawet fascynującym. Najpierw były to kontakty z kolegami i koleżankami w Polsce, ale dość szybko przeniosły się za granicę. W pewnym momencie wydawało się, że w ogóle przeniosę się do innego kraju, mianowicie na Litwę, gdzie miałem uczyć etyki w tamtejszym seminarium duchownym prowadzonym przez jezuitów w Kownie. Z powodów nie do końca dla mnie jasnych ta misja zakończyła się nim się zaczęła, tak więc zostałem w Polsce i kontynuowałem studia doktoranckie na Papieskiej Akademii Teologicznej, gdzie obroniłem pracę doktorską pt. „Wizja Kościoła i państwa w kazaniach ks. Piotra Skargi SJ". Na jej użytek przeczytałem chyba wszystko, co Skarga napisał, i sporo z tego, co o nim napisano. Starałem się rzeczowo i obiektywnie odnieść jego teksty do kontrreformacyjnego modelu katolicyzmu, który jezuici, a zwłaszcza Piotr Skarga, w dużym stopniu tworzyli. Jest to model w dużym stopniu nieaktualny i wręcz szkodliwy w warunkach demokracji. Niestety nadal ma w Polsce XXI wieku sporo zwolenników. Można go streścić jako upolityczniony model religii, w której państwo stoi na usługach jedynie słusznej prawdy, jaką głosi katolicyzm. Dzisiaj wiemy, że za tuszem i prasami drukarskimi, jakie wytłaczały ówczesne dzieła teologiczne, skrywa się wiele krzywdy ludzkiej, a nawet krwi. Powoli katolicyzm odchodzi od takiego agresywnego i upolitycznionego modelu, a teoretycznie pożegnał się z nim na soborze watykańskim drugim (1962-1965). Dokonał wtedy prawdziwie kopernikańskiego przewrotu, uznając inne wyznania chrześcijańskie i inne religie jako równoprawne drogi do zbawienia. Osobiście muszę przyznać, że poznanie ideologicznego zaplecza katolicyzmu kontrreformacyjnego bardzo uczuliło mnie na dzisiejsze wynaturzenia, obecne nadal w polskim Kościele katolickim.

Po doktoracie szybko okazało się, że materiał zgromadzony w czasie pracy nad myślą Piotra Skargi warto rozwinąć w pracę habilitacyjną, co też zrobiłem, korzystając w dużym stopniu również z dorobku innych jezuitów. Tak więc już dwa lata po obronie doktoratu pomyślnie przeszedłem kolokwium habilitacyjne na Uniwersytecie Jagiellońskim, do którego podstawą były liczne artykuły poświęcone jezuitom i ich obecności w kulturze polskiej oraz książka „Jezuici w Rzeczpospolitej Obojga Narodów 1564-1668". Nie bez znaczenia był dla mnie również fakt, że w tamtym czasie sprawowałem funkcje przełożeńskie w zakonie, co umożliwiało mi konfrontowanie historii z przeszłością. Wtedy rozwijała się też uczelnia jezuitów Ignatianum, która dzisiaj jest jedną z ważniejszych uczelni katolickich w Polsce. Po habilitacji mogłem znacznie aktywniej uczestniczyć również w promocji młodszych kolegów i koleżanek jako promotor i recenzent prac doktorskich, habilitacyjnych, a z czasem również przewodów doktorskich.



Ale nie tylko praca akademicka zajmowała mi czas. Coraz żywiej interesowałem się również współczesnym katolicyzmem w przekonaniu, że można go kształtować na modłę otwartego i liberalnego modelu, jaki poznałem w USA i w Europie Zachodniej. Z ogromnym zaangażowaniem włączyłem się w redagowanie kwartalnika „Życie Duchowe" w latach 1994-2001. Na jego łamach, głównie dzięki pomocy pochodzącej z Narola Marii Wolańczyk, staraliśmy się zaproponować taki właśnie otwarty katolicyzm. Spotkało się to z dużym zainteresowaniem Czytelników. Wydaliśmy też kilkanaście ważnych książek (głównie były to tłuma-



czenia) popularyzujące właśnie taką formę wiary i religii. Pewnym zwieńczeniem moich zainteresowań historią jezuitów było zwrócenie uwagi na twórczość amerykańskiego jezuity Waltera Onga (1912-2003), którego artykuł „Gdzie teraz jesteśmy?" opublikowaliśmy w ostatnim redagowanym przeze mnie numerze „Życia Duchowego". Ale o tym ostatnim już epizodzie moich związków z jezuitami opowiem następnym razem.

Prof. zw. dr hab. Stanisław Obirek
Ośrodek Studiów Amerykańskich
Uniwersytetu Warszawskiego

„Kresowiak Galicyjski"
pismem Twych stron rodzinnych.
Twej małej ojczyzny,
w której mieszkasz, pracujesz
albo w której się urodziłeś
i masz tutaj krewnych,
przyjaciół i znajomych.

Głos z Cieszanowa

Pluszowa historia nabiera barw

Przywrócić pamięć o tzw. „Misiach" z Cieszanowa

Nierozerwalną częścią współczesnej historii Cieszanowa jest funkcjonujący od lat 60. do początku lat 90. XX w. Zakład Produkcyjny Zabawek Miękkich (tzw. „Misie"), który był jednym z największych tego typu zakładów w Polsce. Specjalizował się on przede wszystkim w produkcji pluszowych misiów. Wycinki prasowe donoszą, że w swoich początkach produkował dziennie około 260 misiów w różnych kolorach i rozmiarachod 25 cm do 50 cm. Najchętniej kupowane były misie do 30 cm i w kolorze rudym. Co ciekawe każdy pluszak miał swoje imię: pies „Szach", lew „Rylu", kot „Miluś", krówka „Leniwka", myszka „Pixi", Zając „Kibic", słoń „Alegro", pudel „Medor", małpka „Zyzia", kot „Arno" czy kaczka „Człapka". Eksport zabawek obejmował, oprócz Polski,także Rumunię, Anglię, Jugosławię oraz Węgry. W prasie pisano o naszej miejscowości „Cieszanowski Disneyland".

Tak bogata historia nie może pójść w niepamięć dlatego Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie wzięła sobie za cel ocalić ją od zapomnienia. Co w związku z tym? Przede wszystkim planowane jest wydanie publikacji dotyczącej Zakładu Produkcyjnego Zabawek Miękkich w Cieszanowie. Najbardziej istotnym elementem jest dotarcie do byłych pracowników, którzy posiadają konkretną wiedzę dotyczącą sposobu produkcji i funkcjonowania fabryki. Oprócz tego trwają poszukiwania zachowanych maskotek, kilkanaście sztuk znajduje się już w posiadaniu biblioteki. Efektem docelowym jest utworzenie wystawy stałej zebranej kolekcji zabawek, po to by utrwalić historię zakładu i przypomnieć o jego świetności. Stąd prośba do wszystkich czytelników, którzy posiadają jakiekolwiek pluszaki pochodzące z zakładu w Cieszanowie, o przekazanie do zbiorów biblioteki lub przynajmniej zgłoszenie się w celu ich sfotografowania.

Biorąc pod uwagę obecną sytuację, mile widziane wspomnienia



Zakład Produkcyjny Wyrobów Miękkich to kawał historii Cieszanowa ale też ogromny potencjał kulturowy, dlatego stanowi bazę do projektów, inicjatyw i wniosków mających na celu przypomnienie i utrwalenie cieszanowskich „Misiów". Kluczowym elementem będzie pokazanie młodemu pokoleniu tradycji zabawkarskich, pobudzenie zainteresowania dawnymi cieszanowskimi produktami, edukacja dzieci historią regionalną oraz nawiązanie relacji międzypokoleniowych. Ponadto podniesiona zostanie wartość osób starszych pracujących i pamiętających czasy funkcjonowania i świetności cieszanowskiego zakładu Planowane jest utworzenie muralu symbolizującego cieszanowskie misie, a także wiele innych działań, które docelowo będą stanowić o ciekawej i ważnej dla miasta historii.

spisane lub nagrane przekazane do biblioteki. Jesteśmy również gotowi na umówienie spotkania i przeprowadzenie rozmowy z taką osobą. Gdyby ktoś chciał się podzielić informacjami, dokumentami lub pluszakami, prosimy o kontakt **166311301**.

Osiedle Podwale

Gmina Cieszanów przygotowała atrakcyjną ofertę nieruchomości gruntowych pod zabudowę mieszkaniową. Nowe tereny inwestycyjne zostały przygotowane przy ulicy Podwale w Cieszanowie.

Dostępnych w sprzedaży jest jeszcze około **20 działek** o kształcie zbliżonym do kwadratu, których areał oscyluje w granicach **od 13 do 17 arów.**

Cena jednego ara w tej lokalizacji to obecnie **3 500 złotych z Vat.**



Posesje posiadają wykończoną infrastrukturę elektryczną, wodociągową i sanitarną. Dodatkowo w dzielnicy w jakiej się znajdują właśnie zakończono budowę sieci dróg asfaltowych oraz chodników dla pieszych.

Za wyjątkową atrakcyjnością przemawia również niewielka odległość do sklepów i punktów handlowych oraz szkół i przedszkoli.

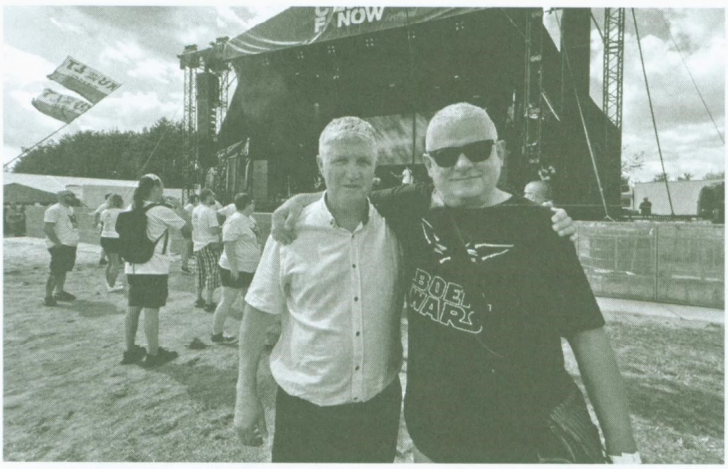
W sąsiedztwie przyszłego osiedla znajduje się kompleks sportowo-rekreacyjny „Wędrowiec", który jest wizytówką zarówno aktywnego wypoczynku, jak i relaksu na łonie przyrody. Kilometry ścieżek rowerowych, które usytuowane są poza ruchliwymi trasami, jak również atrakcyjne tereny do biegania.

Na osiedlu pojawili się już pierwsi mieszkańcy, atrakcyjność terenów przyciąga coraz więcej inwestorów, dlatego też z miesiąca na miesiąc przybywa kolejnych rozpoczynających.

cd. ze str. 1

NA CIESZFANÓW FESTIWAL ŚCIĄGAJĄ LUDZIE Z CAŁEJ POLSKI

Ale nie samą muzyką festiwal żyje: są tu różne warsztaty tematyczne, kluby dyskusyjne, pola namiotowe dla rodzin z dziećmi – jest też specjalny pomost dla osób niepełnosprawnych. Fani smakują różnych potraw regionalnych, serwowanych przez okoliczne KGW. Jak to zwykle bywa, mimo różnorakich zalet festiwal ma też swoich przeciwników. A to, że zaśmiecają okolicę, że szerzy się pijaństwo i narkotyki, że ktoś się na tym bogaci, a gmina do tego dokłada. Są też obawy, że w czasach pandemii przywiozą do Cieszanowa wirusa. Ze swoich obserwacji mogę powiedzieć, że mają trochę racji, bo w sklepach rzadko można było spotkać uczestników w maskach, nie mówiąc o niestosownym zachowaniu przeplatanym wulgaryzmami. W czasie transmisji live pierwszego dnia jeden z zespołów też zachowywał się skandalicznie, używając



Zdzisław Zadworny z muzykiem Kazikiem Staszewskim

słów i gestów niegodnych występujących artystów, nie mówiąc o lekceważeniu publiczności. Ale jak to się mówi, nie ma róży bez kolców. Zdecydowana większość zespołów zaprezentowała się znakomicie, jak choćby: Big Cyc, Kazik, Zenek, Kwiat Jabłoni i Dr Misio.

Przemierzając z Marcinem Piotrowskim przygotowany do występów teren festiwalu, byłem pod wrażeniem ogromnej pracy włożonej w jego organizację, zadbanie o wszystkie detale i imprezy towarzyszące, jak również przygotowanie miejsca pobytu dla uczestników. Jest to dla mnie fenomen na skalę wojewódzką, a może i krajową. Przygotowała to ekipa zaprawiona w bojach i cisi bohaterowie tego wydarzenia, ludzie, którzy oddają tej imprezie serce. Wymieniając, to ekipa od śmieci, hydraulicy, elektrycy, obsługujący drogi i parkingi, ochroniarze, strażacy, komputerowcy, obsługa telewizyjna, fotograficy i wielu innych.

Patronat nad wszystkim sprawowało Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie z niezawodną dyrektor Marleną Wiciejowską. Najwyższe słowa uznania należą się Marcinowi Piotrowskiemu – duszy tego przedsięwzięcia. Człowiek nazywany przez niektórych „świrem", pod skrzydłami burmistrza Zdzisława Zadwornego zrobił coś, co dla innych jest nieosiągalne. Bez kozery powiem, że bez niego nie byłoby tego festiwalu.

Co przyciąga ludzi do Cieszanowa? W większości są to ludzie młodzi, pragnący dobrej rozrywki i czegoś niepowtarzalnego. Tak się składa, że gościłem pod swoim dachem gości festiwalowych w ostatnich trzech latach. Tomek z Opola: „Byłem tu trzy razy, uczestniczę w tego typu imprezach większych i mniejszych w całej Polsce, podczas pierwszego pobytu postanowiłem, że będę tu wracał, bo przyciąga mnie specyficzny klimat imprezy, spontaniczność, przyjaźń i wspaniała atmosfera". Robert z Koszalina: „Mam 40 lat, ale wśród tych młodych ludzi czuję się tak jakby czas się cofnął. Podskakuję razem z nimi, można też kogoś poderwać". Czarek z Warszawy: „Oprócz pobytu na festiwalu zwiedziłem piękne okolice Roztocza, co jest wspaniałą oprawą towarzyszącą tej imprezie. Z kimkolwiek rozmawiałem po zakończeniu imprezy, wszyscy zgodnie twierdzili: do zobaczenia za rok".

Ryszard Kaczka



Tak sięgnąć myślą wstecz

Wstecz sięgnąć myślą… w lata
W lata szczęśliwe… dzieciństwa
Szczęście mi się w myśl wplata
Ach! Jakimi były te lata!

Myśl się kołacze, w dal sięga
Zabawa wiejska… pióra… siermięga
Sad majowy pełen zachwytu dla słońca
Rechoty żab, monotonne bez końca
I matkę pamiętam… kochałem
A taka była prosta… a ojciec surowy
Mieszkałem w pałacu wspaniałym
Kryty gontem a tak go kochałem

Księżyc nad sadem, żuraw stary
Czasem mi się śniły talary
Żyłem szczęśliwie, bez troski
Okryty płaszczem Matki Boskiej

Adam Wolańczyk

Tragiczna kładka w Lubaczowie

W Lubaczowie z dzielnicy Zaprzekop można się dostać do centrum miasta główną drogą lub krócej i szybciej z okolic stacji paliw „Orlen" polną ścieżką przez rzekę Sołotwę do ulicy Nowej lub Obrońców Lubaczowa. Władze Lubaczowa od roku 2019 planowały zbudować na tej trasie ścieżkę pieszo-jezdną. Niestety tylko na planach się skończyło. Mało tego, ścieżkę przez pola wykorzystują osoby nieposiadające samochodów, głównie młodzież w drodze do szkoły.



Niestety stan ścieżki jest bardzo zły, zaś kładki łączącej oba brzegi rzeki Sołotwy wręcz tragiczny i stanowi zagrożenie dla zdrowia i życia przez nią przechodzących. Władze w tej sprawie nie robią nic. Pieniądze przeznaczone na wspomniany ciąg pieszo-jezdny zostały przeznaczone na inne inwestycje. Ścieżka, odpowiednio zmodernizowana, z bezpieczną kładką mogłaby się stać również atrakcją turystyczną i być wykorzystywana do odpoczynku i spacerów. W chwili obecnej, mimo piękna okolicznych terenów, może być tylko źródłem tragedii.

Dominik Płonczyński



LIDIA ŚWIDER

PRZEZNACZENIE

Tłum odziany w szaty żałobne zmierzał alejką ku miejscu wykupionemu wcześniej przez człowieka, który nie czekał swej śmierci. W swej zapobiegliwości wspomniał w testamencie o orszaku, który stać się miał towarzyszem ostatnim. Nie zdołał wymienić drugiego człowieka z imienia, który stanie na drodze, z której powrotu nie ma. Nie odnalazł w myślach, we wspomnieniach. Nie mógł. Egoizm nie czeka towarzysza.

Przed śmiercią, która przyszła niespodziewanie, spoglądał na ludzi z pogardą, kpiąc z ich ułomności, zapomniał o własnych. Nie budził szacunku, jedynie zazdrość i zawiść wśród tych, którzy we własnym świecie nie odnaleźli pasji najmniejszej, wciąż złorzecząc w myślach ukrytych, do których się nie przyznawali. Garstka myślących nie spoglądała w jego stronę.

W dniu swojej śmierci przebudził się punktualnie o godzinie siódmej. Nieświadom zbliżającego się kresu, w myślach swych uporządkował plan dnia, przypominający mechanizm doskonały w swej prostocie. Każdy jego dzień przypominał miniony, spowity często siecią drobnostek, które urastały do rangi problemów wielkich. Sprawiał wrażenie człowieka, który sądzi, że obowiązkiem Życia jest darowanie każdego kolejnego dnia.

Po spożyciu porannego posiłku, składającego się z warzyw i owoców z upraw ekologicznych, wypił herbatę zieloną. Spojrzał z tęsknotą na porzucone miesiące już temu papierosy, których nie ukrył przed swoim wzrokiem, tylko pozostawił na miejscu widocznym. Zbyt dumny był, aby ulec upodobaniu, które nieść mogło zgubę. Nałóg bezmyślności nie budził w nim troski najmniejszej, zastygłe myśli nie mogły zaprowadzić dalej.

Podszedł powoli do samochodu zaparkowanego na ostatnim miejscu placu oświetlonego przez latarnię. Przystanął, spoglądając na ćmy, które wabił jej blask. Krążyły wokół niego w chaosie i zagubieniu, bez celu. Wzdrygnął się na chwilę, na tyle krótką, by zapomnieć o wrażeniu, jakie wywarły na nim motyle nocne. Nie zawierzył nigdy intuicji.

W drodze do banku nie rozmyślał, skupiony na drodze, spoglądał przed siebie. Po chwili ujrzał naprzeciw siebie, na swoim pasie, pojazd, który w ułamkach sekund zbliżał się do niego. W ostatniej sekundzie swojego życia zadecydował. Nie zjechał na przeciwny, wolny pas. Na myśl nie przyszła mu śmierć, lecz wina, która zostanie przypisana. Przez kolejne lata nikt nie ogarnie jego ostatniej decyzji.

W tym samym dniu pojawiły się we wszelkich dostępnych mediach zdjęcia z wypadku. Człowiek, który za życia nigdy nie wyciągnął dłoni pomocnej, nie pochylił się nad cierpieniem i boleścią innych, szydząc i kpiąc z nich każdego dnia, wzbudził żal i litość. Doskonałość manipulacji polega na rzeczy jednej, wszyscy są przekonani, że prawom jej podlegają inni. Jedno zdjęcie jest w stanie zawładnąć umysłem człowieka do reszty. Najboleśniejsza opowieść, wyrażona w słowach, nie wzbudzi rozpaczy równej obrazowi z miejsca katastrofy.

Ksiądz Ryszard, stojąc nad trumną człowieka znanego, zamożnego, spędził poprzedni wieczór na doborze słów szlachetnych, podnoszących rangę ofiary. Najdalsza krewna, która miała dziedziczyć wszystko po zmarłym, nie szczędziła środków i łez. Przedstawienie z orszakiem, któremu towarzyszyła rzewna melodia skrzypiec, rozczuliła gawiedź, która przybyła jedynie dla zaspokojenia swej ciekawości i zaistnienia. Zdjęcia wzajemne z ceremonii pogrzebowej wysyłano sobie podczas kolejnego przedstawienia, zwanego stypą.

***

Nazajutrz do drzwi plebanii zastukała niewiasta. Córka jej targnęła się na swoje życie, decyzję ostateczną powzięła wcześniej, planując każdy kolejny krok. Pozostawiła pamiętnik. Skargi swej i wołania o pomoc nie wyraziła w słowach za życia.

Wcześniej zrozpaczona matka pragnęła uklęknąć przed ołtarzem. Nie dane jej było. Drzwi kościoła broniły dostępu do miejsca, w którym wątpiący, zagubieni i proszący pragnęli odnaleźć sacrum. Godziny określone, kiedy wejść mogli, przypominały harmonogram pracy w urzędzie. Wyświęceni i świeccy łaskawie przyzwalali na nieczekane przyjście. Pierwsi powinni się spodziewać, lecz w swej ponoć bezgranicznej wierze nie dopuszczali owej myśli.

W chwili, w której usłyszała pogłos zbliżających się kroków, zamarła, wiedząc, że za chwilę ujrzy oblicze sędziego surowego. Nadzieje jeszcze pokładała, że okaże się sprawiedliwy. Ksiądz Ryszard spojrzał na nią jako na najmarniejszy ułomek swej trzody, marny, nic nieznaczący w rejestrach swych ksiąg. Wskazał niedbale na fotel naprzeciw swego biurka, mając nadzieję, że niewiasta nie spocznie. Nie pomylił się, nie śmiała usiąść, nie przekroczyła nawet brzegu dywanu. Stojąc w kącie, nie przez karę wymierzoną, lecz przez świadomość swej znikomości wobec wyświęconego, dłoń swą wyciągnęła przed siebie z bezsilności. Po chwili wypowiedziała słowa, które uświadomiły jej ostateczność życia.

Nastała cisza. Przez okno wleciała ćma, która przepadła po chwili w dłoniach Ryszarda, które w ucisku trwały jeszcze chwilę. Po słowach, które przed chwilą padły, nie zadumał się, wygłosił tylko krótką mowę, podczas której podkreślił, iż wbrew własnej woli pochowa jej córkę na cmentarzu, wspomniał również o miejscu za murem, w którym grzebano jeszcze całkiem niedawno samobójców. Bezduszność okrutniejsza jest od broni, zabija miesiącami, latami.

Odetchnęła z ulgą, nieśmiało położyła na jego dębowym biurku ostatnie swe pieniądze. Pochylenie jej głowy oznaczało przeprosiny. Zbyt mało dla tych, którzy nigdy nie odczuli niedostatku, dla tych, którzy mają siedem dni na przemyślenie słów, które padną podczas kazania, aby dotrzeć do tych, którzy targnąć chcą się na swe życie, na dotarcie do chorych, którzy pozostali w samotności bezgranicznej, na dotarcie do człowieka, który całe życie spędził w samotności, tracąc wszelką nadzieję.

Opłata za pogrzeb. Za ostatnią drogę. Za modlitwę nad ciałem człowieka, który odszedł w imię Pana, jest kuglarstwem. Jedyny cennik pośmiertny, na który wszyscy godzą się za życia.

Wyświęcony nie wspomniał, że w ubiegłym roku ponad pięć tysięcy ludzi w naszym umiłowanym kraju, opiewanym w pieśniach, popełniło samobójstwo. Nie wytłumaczył, że dramat tych, którzy giną na drogach, dotyka ich połowy. Dowiedzą się o nich wszyscy, każdego dnia.

O tych, którzy targnęli się na własne życie, nikt nie wspomni. Co parę godzin jedna rodzina traci najbliższą im istotę, pozostając do końca swych dni w rozpaczy, obwiniając się każdego dnia. Nie osądzi innych, lecz samych siebie. Nikt nie zdoła ogarnąć ich świata, zbyt bolesna to pieśń, by ktokolwiek posłyszał. Głos synogarlicy nie wzniesie się ponad inne. Ciągłe przywoływanie wspomnień stanie się udręką.

Przy skromnym grobie, wykopanym dzień wcześniej, przystanął człowiek szlachetny, który teraz, poniewczasie, odnalazł w pamięci rozmowy, które służyć mogłyby za przewodnika. Zbyt późno to się stało. Za życia, pamięć nie rości praw najmniejszych.

Aleksander Sulkiewicz, organizator ucieczki Piłsudskiego z więzienia w 1901 roku

Aleksander Sulkiewicz, rocznik Józefa Piłsudskiego, urodzony 8 grudnia 1867 roku. Był bratem Macieja Sulkiewicza, który zasłynął z tego, że w 1920 r. wyjechał do Azerbejdżanu, gdzie został szefem sztabu tworzącej się armii azerskiej. W maju, po zajęciu Baku przez wojska bolszewickie, został aresztowany i rozstrzelany jako kontrrewolucjonista. Ojcem Macieja, jego młodszego brata Aleksandra, był Polak pochodzenia tatarskiego, matka zaś to Rozalia z Sobolewskich.

Aleksander Sulkiewicz, absolwent szkoły średniej w Sejnach, w 1892 roku uczestniczył w założycielskim zjeździe Polskiej Partii Socjalistycznej. Pracował w młodości jako urzędnik komory celnej na Litwie, dzięki temu przez kilka lat furgonami służbowymi przemycał przez granicę nielegalną literaturę socjalistyczną. W 1900 roku sprawa wyszła na jaw. Sulkiewicz został zwolniony z urzędu i przeszedł do konspiracji. Współpraca z Józefem Piłsudskim stała się początkiem ich bliskiej przyjaźni. Sulkiewicz był współorganizatorem ucieczki Piłsudskiego z X Pawilonu warszawskiej Cytadeli, o której pisałem kilka lat wcześniej w „Kresowiaku". W 1914 roku, po wybuchu I wojny światowej, wstąpił do Legionów Polskich. Chcąc służyć w jednostkach frontowych, trafił do 5 Pułku Piechoty Legionów. Zginął 18 września 1916 roku w bitwie pod Stochodem– niósł pomoc rannemu porucznikowi Adamowi Kosowi.

Powróćmy do Józefa Piłsudskiego. Aresztowany w Łodzi w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku. W połowie kwietnia przywieziono Piłsudskiego do warszawskiej Cytadeli i osadzono w X pawilonie. Z Cytadeli nie było możliwości ucieczki. Kierownictwo PPS obawiało się, że Piłsudski zostanie skazany na 10 lat katorgi lub więzienia.

Jeszcze w Łodzi po aresztowaniu Piłsudskiego do zebranych najwyższych władz PPS przybył Aleksander Sulkiewicz i oświadczył: „Nie obawiajcie się, jesteśmy obecnie już tak mocni, że nawet aresztowanie Piłsudskiego nie zniweczy naszej organizacji. Musimy jednak go uwolnić". Po tym wydarzeniu Sulkiewicz wyjechał do Warszawy, aby zastanowić się nad sposobem zorganizowania ucieczki.

Demidowicz Damięcki w swoich wspomnieniu pisze: „Po pewnym czasie Sulkiewicz przyjechał na spotkanie najwyższych władz PPS i powiedział zebranym, że „Piłsudski będzie przewieziony do Petersburga do szpitala pod wezwaniem Mikołaja Cudotwórcy i że na naszą organizację CKR (Centralny Komitet Rewolucyjny) wkłada obowiązek zorganizowania ucieczki. Wtajemniczeni w spisek zaplanowali zwerbować do swoich działań Polkę, panią Wojczyńską. Zięć pani Wojczyńskiej, student Chruszczyński, mieszkał w szpitalu i należał do organizacji. W szpitalu pracował doktor Sylwanowicz z Krakowa, lecz Piłsudski nie zgodził się na wciągnięcie go do akcji.

Demidowicz-Demiecki, zaufany Sulkiewicza, w swym wspomnieniu pisze: „Do naszej organizacji należał między innymi Władysław Mazurkiewicz, który ukończył Petersburską Wojskową Medyczną Akademię i wybierał się do Łodzi, aby tam rozpocząć praktykę lekarską". Jego to zwerbował Sulkiewicz. Ojciec Mazurkiewicza miał ogromne stosunki w Petersburgu i na prośbę naszego bohatera Sulkiewicza załatwiono przyjęcie młodego Mazurkiewicza do szpitala Mikołaja Cudotwórcy, by odbył praktykę studencką. Głównym jednak zadaniem studenta kończącego studia było ułatwienie ucieczki Piłsudskiemu.

Ojciec Mazurkiewicza użył swych wpływów i młody lekarz trafił do szpitala i po trzech tygodniach dostał nominację na ordynatora. Na dzień 1 maja przypadł mu w udziale pierwszy dyżur nocny, który został wyznaczony na dzień ucieczki. Mazurkiewicz na kilka dni wcześniej, przed wyznaczonym dniem ucieczki, zaczął przynosić bieliznę i części ubrania dla Piłsudskiego. Po naradzie zdecydowano się na szapoklak (to sztywny kapelusz męski w formie cylindra składany i rozkładany za pomocą sprężyny). To nakrycie głowy było tak duże, że spadało Piłsudskiemu na oczy.

Wieczorem 1 maja Mazurkiewicz zwolnił strażnika więziennego z pracy i pozwolił mu pójść na zabawę. Lecz ktoś inny, nieprzewidziany przez Mazurkiewicza, zajął miejsce przy drzwiach wyjściowych. Demidowicz Demidecki i Sulkiewicz z rewolwerami w kieszeniach czekali na zewnątrz. O wyznaczonej godzinie Mazurkiewicz i Piłsudski nie wyszli. Już od ósmej wieczorem spiskowcy czekali bardzo długo aż Sulkiewicz powiedział ze smutkiem: „Nic z tego nie będzie" . Czekali jeszcze 10 minut, a później przygnębieni wrócili do mieszkania Czarneckiego. Raptem, jak pisze Demidowicz, rozległ się dzwonek. Do mieszkania weszli Piłsudski i Mazurkiewicz. W mieszkaniu dano Piłsudskiemu czapkę urzędnika komory celnej i razem z Sulkiewiczem ruszyli w stronę Kijowa. Po drodze wytyczonej przez Sulkiewicza zajechali do folwarku „Czysta Łuża", obecnie na Polesiu, i tam na powitanie Piłsudskiego wyszła jego żona (pierwsza) i przez cały miesiąc odpoczywali.

Władysław Mazurkiewicz był bardzo poszukiwany przez policję rosyjską. Po pewnym czasie spiskowcy postanowili wywieźć Mazurkiewicza z Petersburga. Demidowicz pisze: „Pomógł nam bardzo Ignacy Ciszewski, który był wówczas inżynierem kolejowym. Polecił przywieźć Mazurkiewicza do jego biura. Z biura po pewnym czasie Demidowicz z Ciszewskim i Mazurkiewiczem (w czapce inżyniera górnika) pojechali wagonem zarezerwowanym dla inżynierów i urzędników do stacji Bałagaje, gdzie wysiedli z wagonu, gdyż tu nie groziło żadne niebezpieczeństwo. W carskiej poczekalni wypili herbatę, czekając na następny pociąg. Demidowicz odwiózł Mazurkiewicza do Wiaźnicy, w końcu przyszedł pociąg, którym Władysław Mazurkiewicz miał jechać do Chełma do Miklaszewskiego.

Jedną z ważniejszych osób, które pomogły Piłsudskiemu w przedostaniu się do Lwowa, był Jan Miklaszewski. We wspomnieniach pod tytułem „Przeprowadzenie przez granicę" pisze Jan Miklaszewski: „Jako student Instytutu Leśnego w Petersburgu należałem do rzutkiej i ruchliwej studenckiej organizacji PPS, która uwolniła Piłsudskiego. Udziału jednak nie brałem w organizowaniu ucieczki, gdyż w 1898 roku skończyłem Instytut i wyjechałem z Petersburga".

Jan Miklaszewski po ukończeniu Instytutu nie zerwał z PPS. Głównie zajmował się pracą samokształceniową w kółku robotniczym w Łodzi. Aleksander Sulkiewicz odwiedzał Miklaszewskiego, który w tym czasie mieszkał w Skierniewicach. Tam został aresztowany przez Rosjan za przynależność do Koła Oświaty Ludowej i wywieziony do Petersburga, gdzie oskarżono go o udział w pracach „Polskiej Kasy Studenckiej". Po trzymiesięcznym areszcie zwolniono go, lecz w dalszym ciągu był pod nadzorem policji.

W 1900 roku Miklaszewski objął posadę kontrolera lasów w ordynacji zamojskiej i zamieszkał w Majdanie Księżpolskim w powiecie biłgorajskim, położonym niedaleko granicy austriackiej. Zasięg pracy Miklaszewskiego jako kontrolera dochodził do granicy z Austrią, czyli do rzeki Tanwi, której koryto wciąż wije się i tworzy liczne zakręty. W tym miejscu, przypomnijmy czytelnikowi, że granicę z 1809 roku pomiędzy Rosją a Austrią ustalono środkiem rzeki. Taką granicę trudno było upilnować, więc Rosjanie wyrąbali po stronie rosyjskiej aleję 1,5 km od rzeki, długą na 14 km. Na tej alei ustawione były posterunki straży granicznej. Żołnierze tej formacji musieli obserwować wszystkich przejeżdżających lub przechodzących przez rzekę.

Po objęciu posady kontrolera lasów w ordynacji Miklaszewski zorientował się, że przez graniczną rzekę Tanew można bezpiecznie przewozić na stronę rosyjską zakazane (w Rosji) dzieła Adama Mickiewicza i pisma polityczne. Zapotrzebowanie na terenie Rosji na dzieła Adama Mickiewicza było olbrzymie. Dzieła poety, drukowane we Lwowie i w innych miastach na terenie Galicji, przywożono pociągiem do Lubyczy Królewskiej, a z Lubyczy furmankami do Rebizantów. Przenoszono je w paczkach po kładce na stronę rosyjską, gdzie Miklaszewski zabierał je do swojej bryczki i zawoził do Zamościa. Możemy śmiało powiedzieć, że Rebizanty były jedną z ważniejszych stacji przeładunkowych dla dzieł Mickiewicza i nielegalnych pism politycznych.

Henryk Wolańczyk

ciąg dalszy nastąpi

cd. ze str. 3

17. Festiwal Dziedzictwa Kresów 2021

Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie odbył sentymentalną podróż do Jaworowa – miasta swoich przodków. W Miejskim Domu Kultury 16 lipca odbyło się spotkanie autorskie z dr. hab. Maciejem Wróblewskim, prof. UMK w Toruniu, o „Międzygwiezdnych (i nie tylko) podróżach ze Stanisławem Lemem". W sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej im. Krzysztofa Komedy z albumu pt. „Astronomia poety. Baczyński" piosenki do wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego śpiewała Mela Koteluk z kwartetem Kwardofonik.

Na Rynku miejskim odbyły się pokazy astronomiczne „Cykl wizyt w Kosmosie z powieści Stanisława Lema" oraz mapping „Życie nie z tej ziemi" połączony z pokazem laserów. Niedzielna sesja popularnonaukowa 18 lipca była spotkaniem z kulturą żydowską. W Muzeum Kresów o historii Żydów lubaczowskich mówił historyk, starosta lubaczowski Zenon Swatek. Autorka książki-wywiadu z prof. Antonym Polonskym – Anna Jarmusiewicz – ukazała „Nieznane polsko-żydowskie dziedzictwo". Natomiast nauczyciel i regionalista Andrzej Potocki gawędziarsko opowiedział o swojej książce „Po tak wielu zostało tak niewiele. Żydzi w Podkarpackiem".

W godzinach popołudniowych lubaczowianie spotkali się na Małym Targu z kulturą i kuchnią żydowską. Pokazem kuchni żydowskiej zajął się Michał Lachur, była degustacja tych potraw. Wieczorem w Szkole Muzycznej wystąpił młodzieżowy zespół „Lubaczów Klezmer Trio", z recitalem akordeonowym Marek Majcher oraz zespół „Sholem" z Krakowa. Otwarto także wystawę fotografii wielkoformatowych, przedstawiającą żydowskie życie w przedwojennym Lubaczowie. We wtorek 20 lipca w MDK w Lubaczowie otwarta została wystawa „Lwów w grafice – miasto, ludzie, wydarzenia".

23 lipca uczestnicy Ogólnopolskiego Spotkania Środowisk Kresowych zwiedzali Skarby Roztocza, odbyli wycieczkę do najciekawszych miejsc w gminie Lubaczów, Horyniec Zdrój, Narol. Sobota 24 lipca była dniem Ogólnopolskiego Spotkania Środowisk Kresowych. Marszałek woj. podkarpackiego Władysław Ortyl zaprezentował portal Muzeum Dziedzictwa Kresów dawnej Rzeczypospolitej. Zaprezentowane zostały instytucje, organizacje i stowarzyszenia zajmujące się dziedzictwem historyczno-kulturowym Kresów. Wydarzeniu temu towarzyszyła wystawa „Malować Lwów". Była to wystawa prac artystów Lwowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych, a jej kuratorem prof. Mieczysław Maławski.

W niedzielę 25 lipca odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona 39. Pułkowi Piechoty Strzelców Lwowskich, o którym mówił historyk dr Zygmunt Kubrak. Z Urzędu Marszałkowskiego Woj. Podkarpackiego Mateusz Werner opowiadał o „Korpusie Ochrony Pogranicza i jego misji cywilizacyjnej na Kresach". Na murze Miejskiej Biblioteki Publicznej odsłonięto mural poświęcony 39. Pułkowi Strzelców Lwowskich. Przy Pomniku Niepodległości złożono kwiaty z udziałem Wojskowej Asysty Honorowej. W niedzielne popołudnie i wieczór na Rynku odbywały się wydarzenia plenerowe „Lubaczów – lata dwudzieste, lata trzydzieste". Teatr uliczny „Amore czyli retro cyrk", happening „Złotoludy", koncerty uliczne Kapeli Podwórkowej Beka i Aleksandry Stano z zespołem Vinyl, a gwiazdą wieczoru była Warszawska Orkiestra Sentymentalna. „Hetman" – to wernisaż wystawy Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA poświęconej hetmanowi Stanisławowi Żółkiewskiemu z udziałem twórcy i kuratora Wojciecha Kalwata (Muzeum Historii Polski).

27 lipca w MDK w Lubaczowie klawesynista Stanisław Łopuszyński koncertem „Jak brzmi Lwów" spacerkiem oprowadził słuchaczy po muzycznym Lwowie. Natomiast na dziedzińcu oleszyckiego Ratusza Tomasz Kuba Kozłowski z DSH w Warszawie dokonał multimedialnej prezentacji „Od Moniuszki i Zarębskiego do Kilara i Dębskiego". Prezentacja ta ilustrowana była śpiewem Alicji Franus z Oleszyc i nagranymi fragmentami utworów muzycznych, poświęcona twórczości wybitnych polskich kompozytorów XIX i XX wieku urodzonych na Kresach lub mających kresowy rodowód. „Perły odzyskane, perły utracone. W stulecie Traktatu Ryskiego – „Kultura pamięci o dawnych Kresach" – to temat prezentacji multimedialnej Tomasza Kuby Kozłowskiego w MDK w Lubaczowie.

Tego dnia (26 lipca) gość z Warszawy, niezmordowany w popularyzacji Kresów, w budynku dawnej synagogi w Wielkich Oczach, zaprezentował prelekcję „Od Altenberga do Zuckerkandla. Rola żydowskich księgarzy w promocji polskiej literatury i kultury". W czwartek 29 lipca w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Cieszanowie odbył się wernisaż wystawy „Kresowe kilimy ze zbiorów Stanisława Barana" W cerkwi pw. św. Paraskewy w Radrużu grupa „Suplikanci" dała koncert „Od powietrza… tradycyjne, podkarpackie pieśni przeciwko zarazie". Natomiast w Narolu, w cerkwi na Krupcu, mieszkańcy i goście obejrzeli dokumentalny film „Bełz. Rok 1951" połączony z prezentacją Tomasza Kuby Kozłowskiego z DSH w Warszawie o Sokalszczyźnie utraconej na rzecz ZSRR w 1951 roku.

Następnego dnia (30 lipca) W Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie odbyła się sesja popularno-naukowa, na którą złożyły się wystąpienia: dr. Marcina Dumy z Przemyśla o dziejach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Przemyślu (1884-1947) i historyka z Cieszanowa Tomasza Roga o dziejach gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Cieszanowie i Lubaczowie do 1939 r. Na Rynku cieszanowskim otwarto wystawę pt. „Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w dawnym województwie lwowskim (1867-1939)". Później koncertował zespół Rzeszowskiego Zespołu Instrumentów Dętych DECHOVKA. Wieczo-

cd. na str. 12

IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Bez-KRESY"

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie już po raz czwarty ogłosiła konkurs dla poetów z Polski na trzy wiersze ich autorstwa. Tematyka utworów była dowolna, ale mile widziane były teksty nawiązujące do szeroko pojętej tematyki polskich Kresów i pogranicza wschodniego. Jak się okazało, konkurs samoistnie stał się międzynarodowy, ponieważ wpłynęły prace z Litwy, Ukrainy i Niemiec.

W skład jury weszła: Dorota Ryst (przewodnicząca) – poetka, Urszula Kopeć-Zaborniak – poetka, Sławomir Płatek – poeta, prezes Stowarzyszenia Salon i Rafał Gawin – poeta, krytyk literacki.

19 czerwca 2021 roku w Cieszanowie odbyło się rozstrzygnięcie konkursu. Przyjechali laureaci z całej Polski. Gala przeprowadzona była w plenerze. To było dla organizatorów i laureatów szczególne święto, bo mogliśmy się wszyscy spotkać. Rok temu, z powodu obostrzeń związanych z pandemią, rozstrzygnięcie miało tylko formę online, a każdy nagrodzony poeta musiał przesłać filmik, jak czyta swój wiersz. Z tych materiałów montowany był film udostępniony w internecie.

W gronie tegorocznych laureatów znaleźli się: I nagroda: Łukasz Barys, Pabianice; II nagroda: Tomasz Lorenc, Łódź; III nagroda: Dawid Markiewicz, Czeladź i Wioletta Jaworska, Budzisław Kościelny.

Wyróżnienia otrzymali: Łukasz Pawłowski – Warszawa, Tomasz Wojtach – Warszawa, Ewelina Kuśka – Jarzębie-Zdrój.

Nagroda Specjalna – tematyka polskich Kresów i pogranicza wschodniego – przypadła Renacie Malinowskiej z Chocianowa.

Wyróżnienie pierwszego stopnia w tej samej kategorii otrzymała Maria Kalińska – Wysokie. Wyróżnienia drugiego stopnia: Jacek Hadam – Dachnów, Beata Kulaga – Białystok, Elżbieta Sidorowicz-Adamska – Warszawa.

Jury przyznało także wyróżnienie drukiem i te wiersze również znalazły się w pokonkursowym tomiku, z projektem okładki wykonanym przez Monikę Maciułę-Kielar.

Organizatorami konkursu „Bez-KRESY" byli Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie i Stowarzyszenie Salon Literacki z Warszawy we współpracy z Urzędem Miasta i Gminy w Cieszanowie.

Przewodnicząca konkursu we wstępie do tomiku napisała: *Kiedy piszę te słowa, nie mamy jeszcze stuprocentowej pewności, że uda nam się spotkać w Cieszanowie. Gorąco w to wierzę, bo w konkursach poetyckich – poza szansą wyłowienia nowych talentów – bardzo istotny jest aspekt spotkania, wymiany myśli między twórcami.*

Dzisiaj już mogę napisać UDAŁO SIĘ

Urszula Kopeć-Zaborniak

„Cudze chwalicie, swego nie znacie"

– Cześć, Bronek – wita Roman Sikora.

– Witam, Romanie. Co robisz? – pyta Bronisław Bundyra.

– Mam zajęcie przy piecu centralnego ogrzewania w okresie zimowym.

– Oczywiście ja też, Romanie, mam takie zajęcie. A w porze popołudniowej oglądam w telewizji programy rozrywkowe. A ostatnio oglądałem odcinek „Familiady" Karola Strasburgera, który zrobił na mnie duże wrażenie. Otóż z jednej strony była pewna rodzina, a z drugiej sportowcy. To było ostatnie pytanie na trzy odpowiedzi. Pytanie brzmiało: jakiego znasz zasłużonego Polaka o imieniu Adam? Odpowiadała rodzina i odgadnęła Adama Mickiewicza oraz Adama Małysza. Trzeciej odpowiedzi nie odgadnęła. To pytanie przeszło do sportowców, którzy odpowiedzieli, że zasłużonym jest Adam Michnik i Adam Asnyk. Niestety nie była to poprawna odpowiedź. Po odsłonięciu nazwiska okazało się, że poprawna odpowiedz to Adam Nawałka.

W tym momencie otwiera się myśl naszego poety Stanisława Jachowicza: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Po tym programie pomyślałem sobie o moich imiennikach Bronisławach i nie tylko, co robili i czym się zajmowali w mojej miejscowości. Wiesz, Roman, że **w Płazowie** mieszkało 10 osób o imieniu Bronisław, które pamiętam? Ty, Romanie, też ich pamiętasz. Zacznę od najstarszego, Bronisława Orzechowskiego – ojca naszego księdza proboszcza Kazimierza. Był bardzo zdolnym, pracowitym człowiekiem. W 1950 r. zainstalował w kościele w Płazowie światło prądu stałego akumulatorowego, kiedy to w domach świeciły jeszcze lampy naftowe lub świece. Instalację elektryczną w Płazowie założono w 1960 roku. Do zrobienia tej instalacji wykonał małą śluzę z kołem młyńskim na miejscowym źródle. Wykorzystał płynącą wodę jako źródło do napędu prądnicy i ładowania akumulatorów. Warto wspomnieć, że był on również malarzem artystą. Malował na płótnie święte obrazy. Dokonał też otwarcia i uruchomienia kasy pancernej w Urzędzie Gminy, która od wielu lat była zamknięta.

Drugim z Bronisławów był rolnik Bronisław Kostrzycki, syn gajowego. Dodatkowo budował (jako murarz) budynki mieszkalne, gospodarcze oraz piece kuchenne i kamienne. Trzeci to rolnik Bronisław Ważny, syn wójta, był furmanem w parafii. Dowoził księdza do wsi należących do parafii Płazów w celu odprawiania mszy świętych oraz nauki religii w szkołach. Do parafii płazowskiej należały: Ruda Różaniecka, Łówcza, Złomy, Łozy, Piła.

Czwarty z kolei, Romanie, to twój ojciec Bronisław Sikora – założyciel wytwórni wód gazowanych w Płazowie. To on rozsławił płazowską wodę źródlaną, produkując lemoniadę oraz oranżadę gazowaną na szeroką skalę. Jego wyroby z wytwórni były tak rozchwytywane, że nie mógł wyprodukować ilości zgodnie z założonymi zamówieniami. Piąty to Bronisław Kudyba, długoletni pracownik lasów państwowych w Nadleśnictwach Ruda Różaniecka i Narol. Piastował stanowiska gajowego, leśniczego oraz nadleśniczego w Nadleśnictwie Narol, zastępując na tym stanowisku nadleśniczego Stanisława Gerlacha.

Szósty z kolei to ja, Bronisław Bundyra. Jedyny żyjący osiemdziesięciolatek. Przepracowałem pięćdziesiąt lat w lasach państwowych w Nadleśnictwie Ruda Różaniecka i Narol. Pracowałem na wszystkich szczeblach stanowisk w biurach oraz w terenie, od stałego robotnika do leśniczego. Społecznie pełniłem przez długi okres czasu funkcję prezesa Ludowego „Klubu Sportowego Leśnik Płazów". Siódmy to Bronisław Kudyba, rolnik. Oprócz uprawiania roli pracował w grupach wiertniczych oraz jako pracownik drogowy. Ósmy to Bronisław Zubrzycki, pracownik Zakładów Galanteryjnych w Jarosławiu. Instalował maszyny i urządzenia w okresie powstawania zakładów. W późniejszym okresie był konserwatorem i naprawiaczem tych urządzeń. Dziewiąty to Bronisław Szobański z Piły, bardzo pracowity rolnik. Pracował w młodości również na robotach w Niemczech.

Wiesz co, Roman, muszę ci jeszcze powiedzieć, że kobiet o imieniu Bronisława było jedenaście w Płazowie.

– A w Narolu znałeś jakichś Bronisławów?

– W Narolu też znałem kilka osób o imieniu Bronisław, na przykład Bronisław Nieduzak – prezes Gminnej Spółdzielni Narol, później gajowy Nadleśnictwa Narol. Kolejny to Bronisław Wolańczyk – zdun budowniczy pieców kaflowych, dalej Bronisław Wróbel z Lipia oraz Bronisław Banach – murarze, budowniczowie domów mieszkalnych i inwentarza gospodarczego, Bronisław Wielgosz – zaopatrzeniowiec, pracownik Bazy Las w Narolu. Był także furman w Gminnej Spółdzielni Lipsko – Bronisław Świętojański, woził końmi towary z Lubaczowa do Lipska i Narola. Codziennie rano jechał dwoma końmi z wozem na kołach już gumowych o szerokiej i długiej platformie. Na niej wiózł często kilka osób. Wśród tych osób czasami słyszałem donośny płacz dziecka lub odgłosy chorych osób. Ta droga to był gościniec z kamienia o nierównej powierzchni. Ja to często widziałam i słyszałem, ponieważ pasłem krowy na rowach. To był koniec lat czterdziestych i początek lat pięćdziesiątych. Widziałem również, jak konie wracały z towarem, bardzo ciężko ciągnąc wóz pod płazowską górę. Niekiedy przystawały w połowie góry. Bardzo często widziałem również Bronisława, który pomagał koniom, pchając rękami tę platformę. Konie były spocone i całe mokre ze zmęczenia. Najwięcej pasażerów wiózł do szkoły, pociągu oraz do szpitala w poniedziałek. Wiadomo, PKS-ów wtedy nie było.

W Lipsku w tym czasie był jeszcze jeden Bronisław, nie pamiętam nazwiska. Był sklepowym sklepu żelaznego, który posiadał dobre zaopatrzenie w artykuły żelazne dla gospodarstw rolnych i nie tylko, od przysłowiowego gwoździa, ufnala poprzez widły, łańcuchy, sprzęt kuchenny, druty, trawerzy, blachy itp. I wiesz, Roman, co ci jeszcze powiem? Taki furman, co woził towary w Gminnej Spółdzielni Płazów, to twój imiennik Roman Banaś. Woził osoby do Lubaczowa, a z powrotem towary do sklepów w Płazowie, Łówczy i Rudzie Różanieckiej. Z tym furmanem mieliśmy wielką przygodę. Otóż był 1952 lub 1953 rok, kiedy wiózł dzieci szkolne z Płazowa na obchody 1 maja do Narola. Skręcając w lewo z szosy na Plac Basztowy, obok przystanku autobusowego, przy silnym skręcie, odpięła mu się burta z platformy i część dzieci wraz z nauczycielką Ireną Kałużą wypadło na ziemię. Na ten widok pani Kałuża po prostu zemdlała. Po chwili odzyskała przytomność i ze łzami w oczach wypytywała, czy ktoś nie odniósł jakichś obrażeń, ale o dziwo nikomu nic się nie stało. Nawiasem mówiąc, ja też jechałem na tej platformie, ale już wcześniej zeskoczyłem i szedłem pieszo. To można powiedzieć, takie szczęście w nieszczęściu.

– A w Rudzie Różanieckiej zapamiętałeś Bronisławów? – dopytuje Roman Sikora.

– Tak, zapamiętałem – odpowiada Bronisław. – Tam przeważały imiona Władysław i Mieczysław. Jeśli chodzi o Bronisławów, to Bronisław Wierzchowski – przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Rudzie Różanieckiej. Na ulicy Zadymarka był Bronisław Franus, pseudonim „Bingorajka", stały robotnik leśny, kolejny Bronisław Obirek – kowal, dalej Bronialaw Farion, pseudonim „Cyrulik", pracowity rolnik w okresie zimowym, wozak, zrywkarz w lasach państwowych. Bronisław Motyka i Bronisław Ważny „Marynus", długoletni pracownicy tartaku. **W Cieszanowie** byli: Bronisław Kopciuch – prezes Gminnej Spółdzielni, Bronisław Stępień – mecenas prawnik, Bronisław Kopciuch – podleśniczy, długoletni pracownik lasów państwowych w uroczysku „Babczyn" Leśnictwa Chotylub. **W Dachnowie** był Bronisław Pałczyński, złota rączka, długoletni pracownik Państwowego Ośrodka Maszynowego, mechanik, hydraulik, elektryk.

– A w Lubaczowie?

– **W Lubaczowie** to Bronisław Krzych i Roman Turek, sekretarze. Jak widzisz, Romanie, pracowałem w innych miejscowościach i znam wiele osób, ale najwięcej Bronisławów znam z Płazowa. Pomimo tego, że to mała miejscowość, to imię często się powtarza. Wszyscy Bronisławowie, których znam bądź znałem, to osoby zdolne, pracowite i pomocne lokalnemu społeczeństwu. Miło nam się gawędzi, niestety muszę już wracać do domu, obowiązki emeryta wzywają. Dziękuję, Romanie, za rozmowę.

Bronisław Bundyra



KRONIKA POLICYJNA

2 lipca

W Opace Krystian F., wbrew przepisom ustawy, posiadał środki odurzające w postaci amfetaminy.

3 lipca

W Lubaczowie Rafał M. przywłaszczył telefon komórkowy marki Motorola o wartości 1300 zł.

6 lipca

W Lubaczowie Mateusz C. w celu osiągnięcia korzyści majątkowej pobił inną osobę.

5 lipca

W Oleszycach Kazimierz M. dokonał uszkodzenia ciała Józefa P.

10 lipca

W Cieszanowie Michał Z., będąc po alkoholu, kierował motorowerem marki Longjia.

15 lipca

W Narolu Mariusz P. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Krowicy Samej 4-letni chłopiec podczas zabawy z rówieśnikami wypadł z okna na pierwszym piętrze. Dziecko śmigłowcem LPR zostało przetransportowane do szpitala.

17 lipca

W Dziewięcirzu Kamil A. kierował motorowerem marki Torq, będąc w stanie nietrzeźwości.

18 lipca

W Wielkich Oczach Sebastian T. kierował samochodem marki Mazda, będąc w stanie nietrzeźwości.

20 lipca

W Cieszanowie Józef G. kierował motorowerem marki Torq, w Nowym Lublińcu Alina B. kierowała samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

21 lipca

W Moszczanicy Zdzisław F. kierował motorowerem marki Inca, będąc w stanie nietrzeźwości.

24 lipca

W Lubaczowie Jakub S. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

26 lipca

W Baszni Dolnej Rafał G. kierował samochodem marki BMW, będąc w stanie nietrzeźwości.

27 lipca

W Lubaczowie Ryszard S. kierował samochodem marki Opel, w Uszkowcach Kazimierz M. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

30 lipca

W Rudzie Różanieckiej kierowca samochodu marki Peugeot na łuku drogi stracił panowanie nad samochodem, wyłamał barierki zabezpieczające i wjechał do rowu. W wyniku doznanych obrażeń mężczyzna zmarł na miejscu. Jego pasażerka z obrażeniami trafiła do szpitala.

6 sierpnia

Na trasie Płazów–Ruda Różaniecka Paweł W. kierował samochodem marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

9 sierpnia

W Jędrzejówce Mateusz W. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości, i pomimo wydanych przez policjantów sygnałów świetlnych i dźwiękowych nie zatrzymał się do kontroli, podejmując próbę ucieczki.

12 sierpnia

W Świdnicy Paweł N. kierował samochodem marki Mazda, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Narolu Damian M. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości i pomimo prawomocnego zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych wydanego przez sąd.

15 sierpnia

W Cewkowie Lucjan K. kierował samochodem marki Mitshubisi, będąc w stanie nietrzeźwości.

20 sierpnia

W Nowym Siole Mateusz M., Dariusz Dz. i Michał W. posiadali, wbrew przepisom ustawy, środki odurzające w postaci suszu marihuany.

Mów do mnie pięknie

Sztuka rozmowy w zaniku. Wszyscy nastawieni są na odbiór, czyli na słuchanie, oglądanie obrazów płynących z mediów: Internetu, radia, telewizora. Wszędzie, w poczekalni u lekarza, w oczekiwaniu na autobus cisza, gdyż ludzie wpatrzeni są w smartfony albo ze słuchawkami na uszach. Na uroczystościach rodzinnych, przyjęciach imieninowych, w podróży ludzie rozmawiają sloganami, używając krótkich zdań, skrótów: co robisz, jak zdrowie, wróciłem, byłem. Zauważam, że nawet para siedząca na ławeczce w lubaczowskim rynku nie rozmawia z sobą, tylko każde z nich zajęte jest czymś innym. I co mnie najbardziej razi – panosząca się moda na wulgaryzmy. Nawet na przyjęciach w towarzystwie panowie, a nawet kobiety nie miewają skrupułów w popisywaniu się opowiadaniem sprośnych kawałów.

I Lubaczów przed półwieczem. Pogwarki toczone na dworcu autobusowym, w poczekalniach, restauracji, targu, w drodze do kościoła i po nabożeństwie. Wówczas tworzyły się liczne grupki rozmawiających i do domu nikomu nie było śpieszno. Po prostu wszędzie, gdzie byli ludzie, był gwar. A rozmowy wzbogacały słownictwo, kształciły umiejętność wypowiedzi.

Klubem dyskusyjnym, miejscem do uprawiania żonglerki słownej był lubaczowski rynek. Pod tym względem stanowił ewenement w województwie, a nawet w kraju. O każdej porze dnia można tu było spotkać dyskontujących to w większych, to w mniejszych grupach. Zazwyczaj zawsze ktoś rej wodził. Najczęściej była to osoba bardziej elokwentna albo dysponująca ciągle aktualizowanym źródłem nowych wiadomości. Oczywiście nie była to rola łatwa. Audytorium bywało grymaśne. Kontrowano, domagano się szczegółów. Ktoś, kto zdobył miano oratora, musiał wciąż imponować otoczeniu. Stawiający pierwsze kroki w szermierce słownej z trudem dopychali się do głosu.

Swoistą szkołą wymowy była też kawiarnia „Lubiana". Pobyt w niej nobilitował. Wchodząc do tego lokalu, należało być elegancko ubranym i mówić poprawnym językiem. Jeżeli ktoś przy stoliku używał wulgarnych słów albo wyrażał się niegramatycznie, to takiej osobie była zwracana uwaga. Zatem była tu dbałość o język, aby się nie narazić, aby zachować dobry ton, aby zaimponować otoczeniu poprawną polszczyzną. Jako młoda panienka dość często z koleżankami i kolegami tu gościliśmy. Mój chłopak, aby mi zaimponować, omawiał ostatnio przeczytaną książkę. Innym razem, oczywiście ściszonym głosem, recytował mi wiersz. Nie było tam milczących.

W tamtych siermiężnych czasach sposobem na wyróżnienie, uznanie była mowa. Ktoś, kto bardziej umiejętnie posługiwał się językiem, budził podziw i szacunek. Szczególnie wykształcenie było utożsamiane z poprawnością wymowy. Jeśli magister dopuszczał się prostackich określeń, bywał dyskwalifikowany jako inteligent. Dbałość o język dotyczyła urzędników, lekarzy i oczywiście nauczycieli.

Każde środowisko, grupa miała swoich „mówców", którzy wyróżniali się elokwencją i pięknym, bogatym językiem. Była u nich odpowiednia gestykulacja, tonacja głosu. Chętnie ich słuchano. Dotyczyło to również wsi, która też zasobna była w ludzi umiejących kwieciście mówić. To oni w długie jesienne i zimowe wieczory opowiadali przeczytane książki czy też dzielili się wspomnieniami ze swego życia.

To oczywiste, że rozmowy kształciły i wzbogacały język. Wielu dyskutantów miało charakterystyczne powiedzonka. Modne było okraszanie mowy przysłowiami. Po prostu język stanowił oręż, przy pomocy którego zdobywano pozycje, pokonywało się przeciwnika czy zdobywano autorytet.

Na zjawisko zanikania rozmów nie możemy patrzeć obojętnie. Warto inspirować ludzi do gaworzenia, przełamywania ciszy. Pole do popisu mają tu placówki kulturalne, a przede wszystkim szkoły. Można przecież częściej organizować imprezy, konkursy recytatorskie, stawiające sobie za cel kształcenie sztuki wymowy.

Edyta Zawiślak

cd. ze str. 9

17. Festiwal Dziedzictwa Kresów 2021

rem w cerkwi na Krupcu w Narolu koncertował Joachim Mencel „Brooklyn Eye", laureat prestiżowego tytułu BEST RECORDING 2020.

Sobota 31 lipca była sportowa. Rozegrany został turniej im. Kazimierza Górskiego, był bieg, marsz nordic walking, zakończenie rowerowego Rajdu Mohorta, którego 87 km trasa biegła spod budynku Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej przez Kobylnicę, Wielkie Oczy, Krowicę do Kresowej Osady w Baszni Dolnej.

W setną rocznicę urodzin Kazimierza Górskiego, piłkarza drużyn lwowskich, rozegrany został turniej piłki nożnej drużyn „Old Boy 40+". Zwyciężyła drużyna Huraganu Basznia Dolna, przed piłkarzami Oleszyc, Horyńca Zdroju, Młodowa i Polak Team. Wieczorem na Rynku lubaczowskim, nie tylko dla młodzieży, wystąpiły zespoły: WaluśKrasksaKryzys, Ikariusz Feel, Escape Room.



Zespół śpiewaczy Niezapominajki

Niedziela 1 sierpnia była dniem finałowym Festiwalu Dziedzictwa Kresów w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej. Był: Festiwal Produktów Podkarpackich (stoiska, degustacje, pokazy gotowania, możliwość zakupu smakołyków i produktów regionalnych), III Festiwal Podkarpackiego Proziaka (pieczenie proziaków i ich degustacja), Na Szlaku Kulinarnym Wschodniej Polski (stoiska kół gospodyń wiejskich biorące udział w konkursach – „Kresowe Jadło" i „Niejedno oblicze podkarpackiego proziaka"). Były też stoiska rękodzielników i twórców ludowych, staroci, strefa przedsiębiorczości, stoiska promocyjne Roztocza Podkarpackiego i Lubelskiego. Festiwalowi Kultury towarzyszy konkurs „Kresowego Jadła".

W tym roku dania przygotowane przez KGW oceniali: Weronika Marczuk – przewodniczka po smakach Ukrainy, autorka książki „Smaki Ukrainy", Mieczysław Czytajło z Akademii Dziedzictwa Kresów w Krakowie i Krzysztof Zieliński ze Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia". W ich ocenie najlepsza była baranina pieczona w garze KGW ze Szczutkowa. Drugie miejsce zdobyło KGW Wietlin za kompot z orzechów włoskich, a trzecia nagroda powędrowała do KGW Jagiełła za Jagły. Wyróżnienia otrzymały: KGW Krowica Lasowa, KGW Hurcze, KGW Załuże, KGW Lisie Jamy, KGW Kobylnica Ruska, KGW Budomierz, KGW Antoniki, KGW Basznia Górna.

Na scenie tańczył Zespół Pieśni i Tańca „Kresy" i śpiewała „Niespodzianka", firmowe zespoły gminy Lubaczów. Wieczorem wystąpiły gwiazdy sceny – Witek Muzyk Ulicy (Witold Mikołajczuk, muzyk, kompozytor, wokalista) i Pectus (czterej bracia Szczepanikowie). Program tegorocznego Festiwalu Dziedzictwa Kresów prezentowany był nie tylko na ziemi lubaczowskiej, ale i w Rzeszowie, Przemyślu, Krasiczynie, Zarzeczu, Dubiecku, Jarosławiu.

– *Ten festiwal to inicjatywa gminy Lubaczów, jej pracowników z wójtem Wiesławem Kaplem na czele. Udało im się wciągnąć do współpracy sąsiednie gminy i samorząd wojewódzki. Dziś ten festiwal trwa od czerwca do października, z nasileniem imprez przez dwa tygodnie w drugiej połowy lipca. To największa impreza w kraju poświęcona Kresom. Cześć i chwała wszystkim organizatorom tego Festiwalu, z gminą Lubaczów na czele, że ten Festiwal jest taki piękny i bogaty w treści i tak się rozwija* – mówi Tomasz Kuba Kozłowski z Domu Spotkań z Historią w Warszawie, już od lat stały bywalec na tej imprezie, swoją wiedzą i zbiorami propagujący Kresy.

Adam Łazar

Wólka Horyniecka

30 rocznica wybudowania kościoła

Wólka Horyniecka – przepiękna wieś 4 km oddalona od Horyńca Zdroju, spokojne miejsce, cisza na wypoczynek. Jak podają źródła archiwalne, wieś datowana jest na 1810 rok. W tym czasie urodził się Marcin Zegarlicki, który poślubił żonę z Kadłubisk o imieniu Aniela Kiełbasa. To małżeństwo posiadało trójkę dzieci.

Wólka Horyniecka była podzielona na szereg mniejszych osad. Jadąc od Horyńca, początek wsi nazwano Faszcz, jadąc dalej do środka Wólki, już wjeżdżaliśmy w Misiaki. Jadąc w kierunku przejazdu kolejowego na Krzywe, to pierwsze były Łyszczuchy, a następnie Papiernia. Przy rozjeździe w Wólce Horynieckiej, obok starej szkoły, była Gęsia Wola. Za budynkami Wólki Horynieckiej, jadąc od Horyńca, był Sietnik. Tu zlokalizowana była prężnie działająca cegielnia, gdzie wypalano bardzo duże ilości cegły.

Przemieszczając się po drugiej stronie Wólki Horynieckiej, dojeżdżamy do Łasiczek, a dalej tą drogą jadąc, mamy Niwę w kierunku Rudy. Jadąc w kierunku Papierni, droga znów rozchodziła się w dwa kierunki: jeden na wschód nazwany Stawkami, a na zachód Kuty. Właśnie w tym miejscu, jak mówili mieszkańcy Wólki Horynieckiej, był najstarszy dom przewieziony oraz złożony przez wojsko austriackie dla Adama oraz Teodozji Leus. Był starszy od domu Antoniego Rebusia prawie o 50 lat. Obok domu Leusa mieszkał wówczas sołtys, który pisał się Łabuś Piotr, a z nim mieszkał jego pomocnik Roman Gajewski.

A teraz przejdę do teraźniejszości. W niedzielę 20 czerwca 2021 roku w Wólce Horynieckiej obchodzono 30-lecie wybudowania kaplicy, którą po pewnym czasie przekształcono w kościół pod wezwaniem św. Brata Alberta Chmielowskiego. Kościół ten należy do parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Horyńcu Zdroju. Kaplicę mieszkańcy wsi wybudowali w 1991 roku i na Boże Narodzenie odprawiona została msza św. Przy budowie nikt w Wólce Horynieckiej nie chodził i nikogo nie wyznaczał do prac. Ludzie bardzo chętnie garnęli się do pac przy budowie, aby mieć swoje miejsce do modlitwy.



Procesja, w której uczestniczyli wszyscy zebrani na uroczystości

Na uroczystość w Wólce Horynieckiej przybyli mieszkańcy Wólki Horynieckiej oraz sąsiednich miejscowości. Uczestniczyła w niej poseł Teresa Pamuła, jak też władze na czele z wójtem Robertem Serkisem, zastępcą Januszem Wurzyńskim, radną Rady Powiatu Dorotą Rachwalik, komendantem Policji w Horyńcu Zdroju Krzysztofem Patą oraz radni, jak też sołtysi poszczególnych miejscowości.

Obchody rozpoczęły się mszą św., którą odprawiał ks. Marian Michasiów, sekretarz Prowincji. W mszy uczestniczyli: proboszcz parafii ks. Bogdan Kluska, ks. Edward Wróbel, ks. Sylwester Miecznik, ks. Waldemar Czerwonka oraz księża rodacy ks. Andrzej Hejnowicz, ks.Janusz Urban, ks. Tadeusz Jacek. W czasie mszy świętej zostały poświęcone dary dla naszego kościoła, ufundowane przez poseł Teresę Pamułę oraz wójta gminy Horyniec Zdrój.

Po mszy św. odbyła się procesja, w której uczestniczyli wszyscy zebrani na uroczystości.

Zegarlicki Roman
reporter.horynieczdroj.pl